

OJCIEC ZAŁOŻYCIEL

ANGELA ROBSON

Peter Benenson, stary żołnierz walki o wolność, mówi w rozmowie z Angelą Robson, że odłożył już na bok swój młodzieżowy optymizm, ale ciągle nie jest w stanie pogodzić się z tym, jaki jest świat.

– *Prawdę mówiąc* – powiedział na wstępie Peter Benenson, były adwokat, który w 1961 roku założył Amnesty International – *nie chcę być postrzegany jako święty. Jestem tylko zwyczajnym człowiekiem z mnóstwem wad. Tak naprawdę* – przerwał z uśmiechem zakłopotania – *tak naprawdę to sądzę, że jestem dość złym człowiekiem.* Ochrypli głos Benensona wypełniał mały salonik jego domu. Benenson ma 77 lat i sprawia wrażenie obudzonego ze snu niedźwiedzia. Ma ciężki, niezadarny chód, siwe włosy i zmarszczone czoło.

Dzisiaj schorowanego i starego Benensona naprawdę bardzo trudno odnaleźć – przy czym sam „Ojciec Założyciel” także unika czy wręcz ucieka od rozgłosu. Kiedy w końcu spotkałam go pewnego deszczowego październikowego popołudnia, miałam za sobą dwa lata bezustan-

nych poszukiwań. Żonaty, mający czwórkę dzieci Benenson mieszka w małym XVIII-wiecznym domku, 20 mil od Oxfordu. Skryta za dwoma innymi domami chatka Benensona, bez numeru i nazwiska na drzwiach, jest bardzo trudna do odnalezienia. Gdy po kilku minutach pukania została wprowadzona do wypełnionego książkami przedpokoju, mój gospodarz oznajmił: – *Jestem prawie całkowicie głuchy. Jeśli cię nie usłyszę, udawaj, że jesteś syreną przeciwmgielną.*

Upływ czasu mógł ograbić Benensona z kondycji fizycznej, ale jego błyskotliwość i poczucie humoru pozostały takie jak dawniej. Opinie, które wygłaszał, nacechowane były szczerością, klarownością, skromnością, a nawet autoironią. W czasie naszej rozmowy Benenson upierał się, że ma niewiele wspólnego ze wzrostem znaczenia i popularności Amnesty International – dziś największej organizacji broniącej praw człowieka. – *Ja tylko napisałem statut* – powiedział prawie przepaszająco. – *Żałuję jedynie, że Amnesty nie wyróżniła się w walce z minami przeciwpiechotnymi. Gdyby to zależało ode mnie, mówiłbym o tym znacznie wcześniej i głośniej niż robiła to Diana.*

NIGDY WIĘCEJ # 11 (ROK 2000)

Benenson przywołał ranek 1961 r., kiedy to przeczytał o dwóch portugalskich studentach skazanych na 7 lat więzienia za to, że wypili toast za wolność. Przygnębiony spacerował kilka godzin po centrum Londynu myśląc o sposobie udzielenia pomocy Portugalczykom. Po 45 minutach rozmyślań, którym oddawał się w kościele St. Martin in the Fields, znalazł rozwiązanie: *Protest jednej osoby nie byłby skutecznym. Ale gdyby uczyniło to więcej osób w tym samym czasie, mogłoby to zrobić o wiele większe wrażenie.* Później, tego samego dnia napisał do gazety „The Observer” nawołując do międzynarodowej kampanii chroniącej „zapomnianych więźniów”.

Benenson urodził się w Londynie. Krótco po I wojnie światowej, gdy przyszedł twórca Amnesty International miał zaledwie dwa lata, jego ojciec – jeździec kawalerii – został zrzucony z konia. Sparalizowany umarł siedem lat po nieszczęśliwym wypadku, zostawiając młodego Petera na wychowaniu matki, która poświęcała mu mało uwagi, często przebywając poza domem. Pomimo to Peter był dobrym uczniem, na tyle dobrym, że został posłany do szkoły prywatnej, po ukończeniu której poszedł na Uniwersytet Oksfordzki, gdzie studiował prawo.

Wróćmy jednak do naszego jesiennego spotkania. W pewnym momencie mój rozmówca usiadł wygodnie na kanapie i zapalił fajkę. Następnie powiedział: – *Najbardziej żałuję w swoim życiu tego, że nie brałem udziału w hiszpańskiej wojnie domowej. Miałem wielkie nadzieje, by zmienić świat, kiedy byłem młody i prawie mi się udało. Ale przyszedł Hitler i zmienił ten świat za nas.*

Samotność, której Benenson doświadczył jako dziecko, bez wątpienia sprzyjała prawdziwemu zrozumieniu cierpień innych ludzi, które

stało się podstawą jego pacyfizmu. Zapytałam, czy nie jest sprzecznością, że ktoś bolejący nad przemocą i gorliwie wierzący w negocjacje pokojowe, chciał brać udział w wojnie hiszpańskiej? – *Niezupełnie – odpowiedział. – Dążenie do wolności było zawsze moim największym pragnieniem. A poza tym – dodał, spoglądając na mnie uważnym wzrokiem – im bliżej ktoś jest śmierci, tym życie wydaje się pełniejsze sprzeczności.*

Spytałam go, czy boi się śmierci. – *Nie, w żadnym wypadku. Chcę umrzeć. Czuję, że byłbym zjednoczony ze świętymi, aniołami, a może nawet z samym Bogiem. Chyba byłbym w dużo lepszym towarzystwie – odpowiedział.*

– *Czy jest Pan zadowolony ze sposobu, w jaki przeżył Pan swoje życie?* – spytałam kończąc naszą rozmowę. – *Och, nie – zachnął się Benenson – cieszy mnie jedynie perspektywa śmierci.*

Nadszedł czas pożegnania. – *Cieszę się, że już idziesz – rzekł – ale cieszę się również, że przyszłaś. Przychodź, kiedy tylko będziesz miała na to ochotę, nigdy nie zamykam drzwi.*

– *Nawet w nocy?* – zapytałam.

– *Nawet w nocy.*

Na ścianie przeciwległej do sofy, na której siedziałam, wisiał obraz. Spytałam, czy to jego autorstwa.

– *Moje są zbyt brzydkie, aby je pokazywać – powiedział z ironicznym uśmiechem. – To wszystko, czym się teraz zajmuję: maluję obrazy, które tylko ja chcę oglądać.* ■

Przedruk z materiałów Amnesty International. Tłumaczyła AGATA PODGÓRSKA, opracował MACIEJ MROCZEK